

Ze sztuki.

„Słoneczna pieśń“.

dramat w 4 aktach napisał St. Obrzud.

Od tygodnia codziennie cały niemal personal dramatu zajęty był odbywaniem prób z „Słonecznej Pieśni“, Stanisława Obrzuda. We środę przy szczelnie zapelnionej widowni odegrano go po raz pierwszy.

W głównych rolach wystąpili: pp. Bednarzewska, Gostyńska, Ordon-Sosnowska, Trapszo Irena, Otrębowa, Rybicka, Michnowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieleński, Fiszer, Feldman, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wostrowski, Wysocki, Nowacki, Jaworski, Kliszewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Berski, Rasiński i inni.

Motytem napisania „Słonecznej pieśni“, była chęć dania narodowi w obecnej ciężkiej chwili dziejowej syntezy pozytywnej tych dziejów, albowiem „Wyzwolenie“ i „Wesele“ Wyspiańskiego kończy się dyssonansem pesymistycznym. Autor był zdania, że naród ma w sobie tyle sił żywotnych jeszcze w ludzie roboczym wiejskim i miejskim, że jest jedynie rzeczą przyszłości i to niedalekiej wprzagnięcie tej warstwy w dzieje Polski, a w następstwie odrodzenie ideowe i polityczne.

Pochodząc z ludu, autor więcej to odczuł, jak może ktoś, pochodzący z warstwy szlacheckiej. Aby to przeobrażenie narodowe, jakie w przyszłości ma nastąpić, przedstawić plastycznie, Obrzud napisał dramat.

W dramacie tym na kanwie dziejów porobiorowych autor wykazuje tragiczną rozbieżność stanów w narodzie, szlachetną, ale beznadziejną i dlatego tragiczną chęć przodującej dotychczas warstwy do zrzućcia wieka z trumny, przykrywającej niepodległość narodową i wywodzi zupełnie jasno, że odrodzenia tego dopełnią te sfery, które w politycznym upadku Polski w niczem nie zawiniły, dla których dotąd z powodu nędzy i upośledzenia wiekowego Polska jest tylko pustym dźwiękiem, a które żywiołowo i samorzutnie ster narodowej arki uchwycą, nie oglądając się na kompromisy, ni co innego z chwilą, kiedy cierpienie wszystkie warstwy narodu stopi w jeden żywy kruszec, którego najszlachetniejszym aliażem będą właśnie te z wiedzą, czy bezwiednie, dotąd odsuwane warstwy.

Dramat jak powyżej już powiedziano napisany jest w 4 aktach.

W I. akcie Obrzud obrazuje nastrój narodu szlacheckiego w chwili, kiedy Polskę polityczną, jak się każdemu wówczas zdawało, na wieki zamykają do grobu. Wyobrazicielem tego jest „Mistrz“ (*Chmieleński*). Kiedy ogólna depresja narodu dochodzi do szczytu, jawia się „Naczelnik“ (*Kliszewski*) symbol tych, którzy pierwsi dostrzegli, że to nie jest ostatnie słowo, gdyż miliony narodu zachowały się obojętnie w obec tragedii dziejowej, ponieważ jej ani nie spowodowały, ani nie brały w niej udziału. „Naczelnik“ rzuca mistrzowi w twarz znamienne wyrazy, że „to tylko letarg, nie śmierć“ i daje wskazówkę przyszłości, że „należy nowe siły wprząść w ojczyzny koło, a wtedy będzie można dalej prąść przerwaną nić historii“. W walce



STANISŁAW OBRZUD

Autor „Słonecznej pieśni“ c. k. komisarz skarbowy w Brodach.

jednakże słownej z mistrzem „Naczelnik“ nie może zapanować nad tłumem (Narodem) i w tej mecie serdecznej woła na pomoc duchy Narodu: jawia się Skarga, który w natchnionych słowach daje syntezę rozkładowej działalności „Mistrza“. „Mistrz“ wobec proroka błędnie i traci pewność siebie, nie daje jednak za wygraną, ustępując zapowiada dalszą walkę i w takiej niewypowiedzianej mecie i stroju pokutnym kończy się akt I.

Akt II. (r. 1831). W akcie tym rzuca się nastrój przed powstaniem listopadowym, uwypukla się najwyższe napięcie ofiarności i zapatu warstwy szlacheckiej, która jeszcze chce własnymi tylko siłami wskrzesić niepodległość. Silnie markuje niewiarę tę zapal i możliwość wywalczenia niepodległości w słowach „Mistrza“ i „Tomasza wiernego“ „Chłopicki“ (*Jaworski*); kończy akt II. scena między chłopką (*Gostyńską*) i żydówką (*Rybicką*), które nasłuchując wrzawę bitew za sceną, same jedne tylko zsolidaryzowały się ze sobą i które przy zwłokach swoich mężów znajdują prostą, jak jajo Kolumba zasadę: że *powstanie w założeniu swoim było chybione, gdyż nie zdolano porwać klas chłopskich i robotniczych, nie dając im praw, któremi się cieszyła cała reszta narodu, boć tylko prawa nakładają zarazem obowiązki*.

Akt III. (1863). Na scenę wchodzi „Mściśław“ (*Klimontowicz*), „Wanda“ (*Trapszo-Chodowiecka*) i „Ksiądz“ (*Sosnowski*), Mściśława i Wandę ksiądz zaślubia narodowi. W chwili, gdy ksiądz ma przewidzenie wieszczce, wbiega tłum z krzyżem.

Tłum, doprowadzony do rozpacz, już nie marzy o niepodległości, lecz pragnie bodaj swój honor zmyć w krwi. Z pośród tłumy wychodzi „Rabin Majzels“ (p. *Fischer*), który pragnie nieco reflektować krewkich, tłum jednak rozgorączkowany nie chce słyszeć perswazyi i przypomina w namiętnych słowach „Rabinowi“, że żydzi mimo lojalności i uległości, tak samo byli katowani i odsądzani od praw ludzkich, jak Polacy. „Rabinem“ wstrząsają te słowa.

i w uniesieniu mówi: „Nu, żyd, nu... ja wiem, że ząb za ząb“.

Słowa te elektryzują „Żyda inteligenta“ (*Kęcki*) wysuwa on się naprzód i w natchnionych słowach wypowiada

Z wami zgon albo świt!

My też ojczyzny zrąb!

My za muzyką Jankiela,

jak Machabejskie sny

pójdziemy w las!

bo tu nasz Syon wystrzela,

ze wspólnej krwi,

nasiąkłej w ruń tych pól

jak wonny kwiat!

Rzuca on się Mściśławowi na pierś; ten uścisk odwzajemnia, a żydzi jeszcze chwilę niezdecydowani proszą Boga o natchnienie. W tej chwili rabin decyduje. Rabin woła z uniesieniem błogosławiąc na bój:

O Izrael!... Ja — wódz wasz osiwały — jak Mojżesz ręce wznoszę i błogosławię. Adoszem! ja Ciebie proszę: pokrusz dziś tyrany! piorunów pełne dłonie, potrząśnij nad światem, boś Bogiem... nie... katem!

Zapał ogarnia wszystkich, potęguje on uniesienie, a na wezwanie kobiety z ludu, wpadającej z za sceny, wszystko, jak jeden mąż, wyrusza. otrzymawszy błogosławieństwo księdza na drogę.

W tej chwili wchodzi „Mistrz“, a zwróciwszy się do „Księdza“ chwytą za rękę błogosławiącą. Zaczyna się walka słowna między „Mistrzem“ i „Księdzem“, z której zwycięsko wychodzi na razie „Mistrz“. Sytuacja zmienia się z chwilą, gdy na czele tłumy wpada żyd intelligent z kawałkiem krzyża w rękę wołając:

„Chwyciłem święty krzyż choć żyd, gdy tamci padli pod gradem kul; chwyciłem, jak wolności zwid i niosę“. — Przepiękną jest scena w tym akcie, w którym Wanda (*Trapszo*) na widok zabitego męża Mściśława odchodzi od zmysłów, niemniej wstrząsające wrażenie robi scena „Mistrza“ z Księdzem, w której ostatni przepowiada upadek. Mistrz w pasy klaszcze w dłonie i każe wysłać wojsko za powstańcami. Wielkorządca (*Feldman*) dekoruje za wierną służbę „Mistrza“, który widząc, że tylko był narzędziem w rękę, zaśnięcia twarz rękami; przechodzi on ogromną walkę wewnętrzną, patrząc na obłąkaną Wandę i trupa Mściśława.

Akt IV. rozgrywa się po r. 1863. obejmuje on stosunki aż do pierwszych lat 20 stulecia i daje rzut oka na przyszłość. W akcie tym znikają stany i grupy religijne; społeczeństwo jest podzielone na dwie grupy t. j. na tych, co chcą Polski i wierzą w siły narodu i na tych, co zrezygnowali z tej myśli. Akt ten jest bezsprzecznie najpiękniejszy i najbardziej poetycki.

Oto krótka treść tego aktu.

U stóp wieży Popielowej nad Gopłem siedzą reprezentanci wszystkich stanów z głowami spuszczone, co obrazować ma zgębienie całkowite i stan beznadziejny po r. 1863. Za sceną rozlega się hymn „*dies irae, dies illa*“. Na spiew księdza zrywa się student (*Adwentowicz*) i przezywa mu, a wskazawszy na grupy ludowe i robotnicze, twierdzi z wiarą, że nie jest czas na hymn grobowy, bo są miliony tych, których nie wezwiała do siebie Polska.